GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 248 i 249.

Dnia 15go Czerwca 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego. 18, Claremont Place. Judd Street. W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris

CZY DELEGACI GALICYJSCY MAJĄ WRÓCIĆ DO REICHSRATU?

Kiedy 31 marca b. r. 30 posłów galicyjskich opuściło reichsrat wiedeński i tym krokiem stanowczym naznaczyło nowy etap w polityce austryackiéj, musiało to nastąpić w skutek ważnéj i nieuniknionéj konieczności. Ażeby posłowie galicyjscy mogli powrócić do reichsratu i daléj wspólnie z Niemcami nad losem Austryi pracować, ta ważna i nieunikniona konieczność musi zniknąć, czyli raczéj muszą być dopełnione wszystkie warunki położone przez Galicyan Austryi. Tego wymagają: zdrowy rozsądek i godność narodowa.

Jakież były te warunki? Zapisała je rezolucya sejmu galicyjskiego, po dwakroć uchwalana, i po dwakroć przez centralistów austryackich odrzucana. Dopóki w Wiedniu rezolucya sejmu galicyjskiego nie otrzyma prawnéj sankcyi dopóty nie ma dla Galicyan miejsca w reichsracie. Inaczéj pokazaliby, że nie wiedzą czego chcą i że zręczność niemiecka potrafi ich zawsze w pole wywieść.

Wszystko co rząd austryacki, z ministrem rodakiem na czele lub bez niego, przyrzecze a nawet zrobi dla Galicyi, nie rozwiąże kwestyi, albowiem nie złoży rękojmi, że rezolucya sejmu galicyjskiego otrzyma prawną sankcyą przyszłego raichsratu, a zatém wszelkie rozmowy i ugody z hr. Alfredem Potockim chociażby rzeczywistą szczerością nacechowane były, na co nie ma jeszcze dowodów, nie upoważniają Galicyan do cofnięcia kroku, który 31 marca uczynili.

Że hr. Potocki odgrywa tę samą rolę, która się poprzednikom jego nie udała, dowodzi najprzód otoczenie się jego samymi prawie centralistami, a powtóre nierozwiązanie sejmu czeskiego, kiedy temu losowi wszystkie inne uległy. Być może że wymagania Czechów są za wielkie na dzisiaj, że stanowcza ugoda z mężami zaufania narodu czeskiego pokazało się niemożliwą, ale należało mieć jednę miarę i jednę wagę dla wszystkich, należało się odwołać do wyborców czeskich tak jak się odwołano do galicyjskich, austryackich, styryjskich itd. Nierozwiązanie sejmu czeskiego jest znakiem nieufności do narodu czeskiego, a więc nie tylko błędem politycznym ale i chęcią oparcia się wyłącznie na posłach niemieckich, którzy teraźniejzzy sejm czeski składają.

Hr. Potockiemu idzie głównie o to, ażeby bądź co bądź zebrał na nowo reichsrat Austryi przedlitawskiéj. Od chwili jak mu się nie udało grzecznemi słowami, połowicznemi obietnicami skłonić Czechów do obesłania reichsratu, przyciągnięcie Polaków stało się dla rządu austryackiego sprawą pierwszego rzędu; bez Polaków bowiem, bez 30 delegatów sejmu galicyjskiego, reichsratu nie ma. tak jak go nie było nazajutrz po 31 marca. Wszelkie głaskanie notablów galicyjskich (wyrażenie wzięte z galicyjskiego słownika), wszelkie obietnice reform wymaganych w administracyi i w szkołach są wymuszone krytycznem położeniem rządu, są niejako narzucone koniecznością, a zatém żadnéj rękojmi nie mają. To co rodak minister w interesie austryackim przyrzecze, to samo minister Niemiec w interesie austryackim odwoła. Minister rodak dwa miesiące już urzęduje a jeszcze nic zgoła nic, dla Galicyi nie zrobił. Wszystko pozostaje w zawieszeniu, w obietnicach, w czynie zawsze zero. Minister rodak targuje się nawet o takie rzeczy jak zaprowadzenie języka polskiego na uniwersytecie lwowskim, jak zdawanie examinów w języku polskim, jak zniesienie haniebnego przywileju, mocą którego polska fundacya Skarbka musi utrzymywać kosztem swoim teatr niemiecki we Lwowie. Minister rodak nie otrzymał nawet sankcyi na główniejsze a bardzo naglące uchwały sejmu galicyjskiego. I w takiém to położeniu mieliby delegaci galicyjscy wracać do reichsratu i wystawić się na pośmiewisko nawet samych Niemców?

Ale rząd austryacki powiedzieć może: ażeby nadać rezolucyi sejmu galicyjskiego sankcyą prawną, potrzeba oddać ją pod uchwałę reichsratu, a więc potrzeba ażeby się najprzód reichsrat prawnie zawiązał; tego zaś dokonać nie może, jeżeli Polacy pozostawać będą na boku. Otóż w interesie nawet rezolucyi, dla osiągnięcia najważniejszego na dzisiaj celu galicyjsko-polskiéj polityki, jakim jest prawne, państwowe zatwierdzenie rezolucyi, powinni Polacy wrócić na swoje miejsca w reichsracie i wspólnie obradować.

Jest to podstępne, sofistyczne i z gruntu fałszywe rozumowanie. Reichsrat składa się z dwóch izb: z wyższéj, któréj członkowie mianowani są przez cesarza; z niższéj, złożonéj z delegatów 17 sejmów Austryi przedlitawskiéj. Izba wyższa, któréj duch staro-austryacki przeciwnym jest stanowczo wszelkim autonomiom prowincyonalnym, pozostała niezmienioną, jest taką samą jak za ministerstwa Giskry, to jest centralistyczną. Wybory izby niższéj odbywają się na mocy prawa wyborczego, które Niemcom czyli centralistom przewagę zawsze dawało. Przypuścić więc można łatwo, że izba niższa wyjdzie z teraźniejszych wyborów taka sama jak poprzednia, to jest centralistyczna, rezolucyi sejmu galicyjskiego przeciwna, a jeżeli się nagnie do naglących potrzeb chwili i zrobi powne koncesye dla ministerstwa Potockiego, to zapewne w gruncie pozostanie taką samą jak za panowania Giskry. Otóż mając taką perspektywę przed sobą: to jest z jednéj strony centralistyczne usposobienie izby wyższéj, a z drugiéj bardzo wątpliwe do autonomicznych ustępstw skłonności izby niższéj, delegowani galicyjscy nie mogą, pod karą wystawienia się na śmieszność, wrócić w te same niemal żywioły, które krok 31 marca spodowały. Gdyby jeszcze Czechowie odstąpili byli od dotychczasowéj polityki trzymania się na boku i zezwolili na wysłanie swoich delegatów do reichsratu,

to w takim razie Polacy mieliby pewniejszą rękojmią uzyskania zatwierdzenia dla swoich słusznych wymagań, gdyż Czechowie żądający więcéj dla siebie, nie mogliby nie przyznać mniéj dla Galicyi. Ale ponieważ p. Potocki zamiast ugody z Czechami, rozdrażnił ich bardziéj jeszcze nierozwiązaniem sejmu pragskiego, położenie się nie zmieniło—Polacy stoją na tym samym gruncie, na którym się znajdowali przed 30 marca.

Z tego gruntu więc nie mogą ich sprowadzić żadne przyrzeczenia, żadne ugody ministeryalne, aż dopóki w Wiedniu nie nastąpi radykalna zmiana systemu rządowego. Wprzód żądania autonomiczne Galicyi, czy to powtórzone według dotychczasowéj rezolucyi czy na nowo sformułowane przez przyszły sejm krajowy, muszą zyskać szczere, zupełne, bezwarunkowe i stanowcze zatwierdzenie, nim może być jakakolwiek mowa o obsyłaniu jakichkolwiek reichsratów. W jaki sposób to zatwierdzenie ma się odbyć, to rzecz pana Potockiego. Może on za konieczne do tego uważać przyzwolenie niemieckich centralistów zasiadających w obu izbach reichsratu, ale w uważaniu Galicyan, reichsrat, jaki pozostał po wystąpieniu z niego delegatów większości ludów przedlitawskich, pozbawionym jest wszelkiego charakteru prawdziwéj reprezentacyi konstytucyjnéj, któréj uchwały odrzucające czy zatwierdzające zarówno nie posiadają prawomocności. Gdy rząd wiedeński zaspokoi autonomiczne wymagania krajow koronnych, wyrażone przez uchwały nowo zwołanych sejmów, natenczas instytucya reichsratowa musi uledz zupełnéj zmianie, i może być że okaże się wcale niepotrzebną i zastąpić się da przez delegacye, zajmujące się tylko sprawami wspólnemi całego państwa dotyczącemi.

Książę Wł. Czartoryski ministrem dla Galicyi.—Dziennik węgierski *Ung. Lloyd* podaje wiadomość, jakoby w Wiedniu miano zamiar zamianowania księcia Władysława Czartoryskiego ministrem dla spraw galicyjskich. Jeżeli tak jest, to rozumiemy mowę 3 maja, w któréj dziedziczny prezes Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu pokazał się więcéj Austryakiem niż Polakiem. Byłby to zręczny figiel austryacki. Mieć w rękach swoich lalkę poruszaną za pomocą sprężyn utajonych w próżności i w interesie familijnym, a zarazem pokazać dyplomatom polskim posłuszego rozkazom rodaka ministra. Taki typ może tylko uosobić książę Wł. Czartoryski znany ze swojéj nieudolności. Widać że Austryacy umieją szukać.

Wielmożni i Jaśnie Wielmożni.—Czy nie czas pozbyć się najniedorzeczniejszego zabytku szlacheckiéj próżności, owych średniowiecznych tytułów *Wielmożny*, *Jaśnie Wielmożny*, *Jaśnie Oświecony* itd. itd.? Jeżeli kiedy miały inny cel jak nędzne schlebianie zarozumiałości i dumie szlacheckiéj, to dzisiaj brzmią jak głos stłuczonego garnka. Nie możemy wprawdzie zabronić w prywatnych stósunkach naśladowania chińskich zwyczajów, ale w życiu publicznem, w aktach poważnych, w czynach obywatelskich, czyż godzi się używać tytułów, które nie mając żadnego znaczenia, obrażają tylko rozsądek i teraźniejsze pojęcia o równości obywatelskiéj? To pytanie kładziemy *Dziennikowi Poznańskiemu*, który podając nazwiska mężów zaufania do przedwstępnych czynności przy zbliżających się wyborach do sejmu prusskiego i parlamentu północno-niemieckiego, na 27 obywateli wyliczył 22 wielmożnych a 5 jaśnie wielmożnych.

Wyzwolenie Kobiet.—Nie znam socyalizmu, znam tylko zadania socyalne, powiedział nie dawno poseł francuzki Gambetta, jeden z najwymowniejszych i najradykalniejszych przedstawicieli myśli republikańskiéj. To nasze zdanie. Pomiędzy zadaniami zaś socyalnemi nie znamy ważniejszego, delikatniejszego jak tak nazwane "wyzwolenie kobiet," gdyż tu idzie o nasze matki, siostry i córki. Inną razą wypowiemy nasze myśli w tym przedmiocie wielkiego znaczenia. Tu tylko nadmienić chcemy, że jak zawsze tak i w tym przypadku najprzód używa się praw dozwolonych, a potém zbobywa się zabronione. Jeżeli wyzwolenie kobiet jest rzeczywistą potrzebą dzisiejszéj oświaty, to kobiety powinny się same najprzód wyzwolić z tego w czém ich nie prawo ale własne usposobienie krępuje. Niechaj wezmą przykład z kobiet Stanów Zjednoczonych Ameryki. "Tu—powiada korespondent *Dziennika Poznańskiego*—co do wychowania publicznego wielki jest wpływ, wielkie są zasługi kobiet, i dużo kobiet klasy, nie powiem wyższéj, bo tego oznaczenia tutaj nie należy używać, ale klasy zamożniejszéj, nie z potrzeby, lecz dla dopełnienia pewnéj obywatelskiéj powinności, poświęca się przynajmniéj przez czas jakiś nauczycielstwu nie tylko w szkołach niższych ale i w wyższych szkołach i fakultetach. Żeby wym dać wyobrażenie jakie rozmiary przybrał udział kobiet w nauczycielstwie, powiem tylko że w stanie New-York, w 11,722 szkołach jest 5275 nauczycieli mężczyzn a 21,218 kobiet. W całém terytoryum Zjednoczonych Stanów było z końcem roku 1868 szkół 124,613, w których nauczało 63,600 mężczyzn a 135,250 kobiet."

KRONIKA KRAJOWA.

Na zapytanie, czy jest jaka nadzieja że Galicya otrzyma samorząd, odpowiadamy najprzód ogólnie, że, niestety, sfery rządowe w Wiedniu nie przyszły jeszcze do przekonania, że czas nadszedł do szczerego zadosyć uczynienia wymagań ludów przedlitawskich, aby zapewnić sobie ich życzliwość, poparcie i zapał na wypadek niebezpieczeństw zewnętrznych. Pomimo powołania naszego rodaka Alfreda hr. Potockiego do steru rządu przedlitawskiego, polityka austryacka oszukiwania ludów pozornemi ustępstwami a zatrzymania w ręku samowolnéj we wszystkich gałęziach władzy pozostała niezmienną. Pomimo oświadczonéj gotowości zaspokojenia odrębnych potrzeb różnych krajów koronnych i prowadzonych w tym celu rokowań, nie spostrzegliśmy dotąd ani jednego objawu, z któregoby można wnosić, że w Wiedniu doktryna nowoczesna, iż rządy istnieją dla ludów, a nie ludy dla rządów, zrobiła jakikolwiek postęp. Przeciwnie, dynastya habsburgska widocznie marzy ciągle o powrocie do samowładnych rządów i nie chce zrobić ani jednego ważniejszego ustępstwa autonomicznego, któreby ten powrót raz na zawsze niemożebnym uczyniło.

Najlepszy dowód na potwierdzenie powyż wyrażonego zdania naszego o zacofanych usposobieniach dworu wiedeńskiego dostarcza sposób, w jaki hr. Potocki prowadził rokowania z naczelnikami stronnictw czeskich a następnie z tak zwanymi notablami galicyjskimi. Franciszek Smolka, który największą wagę do ugody rządu z Czechami przywiązywał i wyjechał do Pragi aby dopomódz swoją wziętością pomiędzy ostatnimi do doprowadzenia téjże ugody do skutku, opowiada, że Czesi okazali się bardzo umiarkowanymi; lubo w deklaracyi swojéj nie uznają patentów lutowych, z których wyszła konstytucya grudniowa, nie byli jednakże przeciwni zachowaniu dzisiejszych form konstytucyjnych i przyrzekli obesłać sejm pragski, aby następnie jako sejm wystósować adres do korony, i gdyby tylko ze strony rządu pół na pół odpowiedź była przychylna, gdyby niektórych urzędników przeniesiono, Czesi byliby nawet reichsrat obesłali. Chcieli tylko, aby cesarz w odpowiedzi swéj na adres oświadczył, że żądania sejmu czeskiego jak i innych przedłożone zostaną reichsratowi. Wtedy mogliby Czesi pójść do reichsratu, bo mogliby sobie tłómaczyć, że to nie jest zwyczajny reichsrat, ale zwołane ad hoc ciało ustawodawcze, Niemcy zaś byliby je obesłali jako zwyczajny reichsrat i w taki sposób mogłoby przyjść do jakiegoś wspólnego kompromisu i układu. Niedoprowadzenie rokowań do takiego rezultatu Smolka przypisuje niedołęztwu tylko dzisiejszego gabinetu, my zaś powiadamy, że porozumiewania się z Czechami dla tego na niczém się skończyły, że rząd przedlitawski nigdy naprawdę nie myślał o przyjściu do jakiéjkolwiek z nimi ugody, i wchodził w pozorne rokowania na to tylko, aby pokazać światu, że słuszne wymagania Czechów były przesadzone, na które przy najlepszych chęciach do ustępstw niepodobna było rządowi wiedeńskiemu przystać.

Rozumowania niektórych galicyjskich polityków, że w razie niepogodzenia się z Czechami rząd wiedeński, zniewolony będzie starać się o poparcie i przychylność Galicyan przynajmniéj przez zatwierdzenie wyrażonych w rezolucyi sejmowéj skromnych ich żądań

autonomicznych, okazały się także mylnemi. Rząd wiedeński, wierny swojéj tradycyi, osądził że daleko bezpieczniéj dla zwalczenia opozycyi trzymać wszystkie ludy pod kontrolą zcentralizonanéj władzy, niż ujmować sobie jedne naprzeciw drugim rozszerzeniem ich samorządów prowincyonalnych. Zresztą rządowi wiedeńskiemu wydało się wcale zbyteczném starać się o przychylność Galicyan kosztem znacznych ustępstw, skoro znalazł się łatwy reprezentant Polaków w osobie Czartoryskiego, który za kilka reform szkolnych, ekonomicznych i administracyjnych obiecał Austryi bezwzględne poświęcenie się całego narodu z wyrzeczeniem się wszelkich praw do odrębnego i niepodległego bytu. Rząd tém mniéj potrzebował wchodzić z galicyjskimi mężami stanu w konferencye urzędowe, które są zawsze niedogodne i z odpowiedzialnością połączone, że mógł się posłużyć naszym uprzejmym rodakiem ministrem, aby potrzeby i żądania 5 milionów Polaków starał się załatwić na drodze prywatnéj, przyjacielskiéj, w pogadance przy herbacie, któraby rząd wiedeński do niczego nie zobowiązywała. Jakoż na zawezwanie, jakiém się gości na wieczór sprasza, zjechali do Wiednia pp. Grocholski, Krzeczunowicz, Ziemiałkowski, hr. Gołuchowski, Seweryn Smarzewski, Ludwik Skrzyński, Henryk Wodzicki, Ludwik Wodzicki, Leon ks. Sapieha, Zyblikiewicz, Dietl, Smolka, Jerzy Czartoryski, Czerkawski, Adam Potocki, Moszyński i z pomiędzy Rusinów wicemarszałek Ławrowski. Jakiego rodzaju były te narady, kto z nich żądał więcéj od rezolucyi a kto mniéj nie wiadomo, bo wszyscy prywatnie zaproszeni goście związali się słowem honoru, że o poufnéj pogadance zachowają ścisłą tajemnicę. I dziwna rzecz, że pomiędzy tylu galicyjskiemi mężami stanu nie znalazł się ani jeden któryby zaprotestował przeciw takiemu niekonstytudyjnemu zobowiązaniu, że nie znalazł się nikt coby spostrzegł, że to zobowiązanie miało na celu ukryć sprzeniewierzenie się zaufaniu narodu, że takie zobowiązanie było konspircyą przeciw narodowi. Bez sprawozdania urzędowego nie możemy wierzyć wszystkiemu co o tych rokowaniach opowiadają, prawdopobném jednak wydaje się. że Smolka tak dalece z obrotu sprawy był niezadowolniony, iż się w końcu zupełnie od udziału w rokowaniach usunął i p. Potockiemu wręcz oświadczył, że się z nim wiązać ani go popierać nie może, i że jak przedtém tak i nadal starać się będzie o to, ażeby sejm delegacyi do reichsratu nie wysyłał.

Prowadzone w powyższy sposób rokowania rodaka ministra z galicyjskimi mężami zaufania wydały następujący rezultat:

Dział administracyjny.

1) *Żądanie.* Póki nie nastąpią zmiany ustaw dozwalające zaprowadzenia zarządu krajowego sejmowi odpowiedzialnego, żądanego w rezolucyi, miałby w radzie ministrów przedlitawskich być ustanowiony minister dla Galicyi, obywatel krajowy, mający stanowisko niezależne, któryby przyjął zawiadywanie sprawami galicyjskiemi, należącemi obecnie do zakresu ministerstw spraw wewnętrznych, wyznań, oświecenia i bezpieczeństwa publicznego, rolnictwa i sprawiedliwości, i z którym mieliby się porozumiewać inni ministrowie (skarbu i handlu) w sprawach, które jago zawiadywaniu nie ulegają a do Galicyi się odnoszą.

Odpowiedź ministerstwa. W ministerstwie spraw wewnętrznych może być już teraz ustanowiony osobny referent jako naczelnik sekcyi dla spraw galicyjskich. Może już być teraz mianowany osobny minister bez teki, zasiadający w radzie ministrów, któremu byłyby udzielane akta spraw galicyjskich ze wszystkich ministerstw. stałe zaś urządzenie osobnego zarządzającego ministerstwa dla Galicyi nastąpi dopiero po zawarciu ugody.

2) *Żądanie.* Liczbę spraw administracyjnych, w których rekursa do ministerstwa są dozwolone, należy w miarę możności już teraz ograniczać.

Odpowiedź. Z tém zgadza się rząd, o ile ustawy dopuszczają, w szczególności zaś zgadza się na ograniczenie rekursu przeciw dwom jednobrzmiącym orzeczeniom.

3) *Żądanie.* Sankcyonowanie ustaw przez sejm uchwalonych.

Odpowiedź. W sankcyonowaniu ustaw szkolnych zachodzą trudności, szczególnie z tego powodu, że dla wykonania tych ustaw potrzebne są wydatki, których pokrycie nie jest obmyślone w budżecie.

Na uwagi mężów zaufania czynione, że chociażby ustawa była sankcyonowaną, wykonanie jéj może być wstrzymaném aż do uchwalenia potrzebnego funduszu, odrzekł minister, że rada ministrów nie miała jeszcze czasu rozbierać szczegółowo tych ustaw, rozbierze jednakże takowe w najkrótszym czasie i uczyni, co będzie tylko możliwe względem ich sankcyonowania.

4) *Żądanie.* Zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w służbie wewnętrznéj w uniwersytetach lwowskim i krakowskim.

Odpowiedź. Względem uniwersytetu krakowskiego ministerstwo przyjmuje. Na uniwersytecie lwowskim ma być profesorom dozwolone teraz jeszcze używanie języka polskiego i niemieckiego, a to z przyczyny, iż są jeszcze profesorowie nieumiejący po polsku.

5) *Żądanie.* Polecić, aby na uniwersytecie lwowskim wolno było składać rygoroza w języku polskim lub ruskim.

Odpowiedź. Na teraz jeszcze ministerstwo nie przystaje, gdyż jeszcze niektórzy profesorowie są Niemcy, a usunąć ich natychmiast statuta uniwersyteckie nie pozwalają.

6) *Żądanie.* Obsadzić wakujące posady profesorów na uniwersytecie lwowskim a w szczególności mianować profesorów prowizoryoznych, wykladających po polsku lub rusku, stałymi.

Odpowiedź. Sprawa ta traktuje się teraz w ministezstwie oświaty i będzie załatwioną podług życzeń mężów zaufania.

7) *Żądanie.* Zwolnienie instytucyi skarbkowskiéj od obowiązku utrzymywania sceny niemieckiéj.

Odpowiedź. Na teraz nie może uwolnić zupełnie, ale starać się będzie o zredukowanie liczby dni przedstawień niemieckich i o wyznaczenie rocznéj sumy dla teatru niemieckiego.

Dział prawodawczy (rezolucya).

1) Żądanie. Sejm stanowi wyłącznie o sposobie wyboru do reichsratu.

Odpowiedź. O tym punkcie w radzie ministrów objawiły się dwa zdania. Jedno: wybory do reichsratu miały być bezpośrednie; liczbę delegatów oznaczyłby reichsrat; sejm uchwalałby sposób ich wyboru a zarazem zrzekłby się wyboru z swojego własnego grona; natomiast sejm otrzymałby prawo nieogrniczone uchwalania o swoim własnym składzie i o swojéj ordynacyi wyborczéj. Drugie: sposób wyboru delegatów do reichsratu ze sejmu byłby sejmowi zostawiony w zupełności, lecz na wypadek gdyby sejm wyboru odmówił, pozostałoby rządowi prawo rozpisania wyborów bezpośrednich.

2) Żądanie. Punkt III lit. a) rezolucyi żądający dla sejmu ustawodawstwa o urządzeniu izb i organów handlowych został przyjęty przez ministerstwo.

3) Żądanie. Litera b) żąda dla sejmu ustawodawstwa względem zakładów kredytowych i zabezpieczenia, banków i kas oszczędności, z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne.

Odpowiedź. Przyjęto z tém ograniczeniem, ażeby to ustawodawstwo wykonano w granicach powszechnych ustaw handlowych.

4) Żądanie. Litera c) ustawodawstwo o przynależności.

Odpowiedz. Nie może rząd przyznać sejmowi.

5) Żądanie. Litera d) żąda, ażeby sejmowi przysługiwało ustawodawstwo co do szkół wszystkich i co do uniwersytetów.

Odpowiedź. Rząd przystaje.

6) Żądanie. Litera e) rezolucyi żąda dla sejmu ustawodawstwa w przedmiotach prawa karnego i policyi karnéj, niemniéj ustawodawstwa co do prawa cywilnego i górniczego.

Odpowiedź. Rząd przystaje tylko na to, żeby co do ustawodawstwa karno-policyjnego i cywilnego wymienione były szczególne przedmioty, którychby ustawodawstwo należało do sejmu.

7) Żądanie. Litera f) rezolucyi żąda dla sejmu ustawodawstwa o głównych zarysach organizacyi władz sądowych i administracyjnych.

Odpowiedź. Rząd przychyla się do udzielenia sejmowi ustawodawstwa o organizacyi tylko władzy administracyjnéj i to tylko o tyle, o ileby szło o organizacyą władz zawiadujących sprawami legislatatywy krajowi oddanemi. I w tym punkcie mężowie zaufania pozostali przy żądaniu rezolucyi.

8) Żądanie. Co do litery g) rezolucyi.

Odpowiedź. Rząd przychyla się do udzielenia sejmowi prawa uchwalania ustaw, mających się wydać w celu przeprowadzenia zasadniczych ustaw państwa o powszechnych prawach obywateli, o władzy sędziowskiéj i władzy rządowéj i wykonawczéj tylko o tyle, o ile ustawy takie odnosiły by się do przedmiotów, w którychby sejm w moc innych postanowień miał władzę ustawodawczą.

9) Żądanie. Litera h) rezolucyi żądała dla sejmu ustawodawstwa o przedmiotach odnoszących się do obowiązków i stosunków Galicyi do innych krajów monarchii.

Odpowiedź. Na to żądanie rada ministrów nie przystała.

10) Żądanie. W literze i) rezolucyi sejm żądał dla siebie całego ustawodawstwa gminnego bez ograniczenia, ktoreby wypływało z artykułu 4 zasadniczéj ustawy o powszechnych prawach obywateli.

Odpowiedź. Rząd się przychyla.

11) Żądanie. Punkt IV rezolucyi sejmowéj żądał, ażeby na pokrycie administracyi, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowéj wydzieloną była z funduszu państwa do rozporządzenia sejmu kwota, rzeczywistym potrzebom odpowiednia, i aby ta suma była wyjętą co do szczegółów jéj użycia z pod zakresu działania reichsratu.

Odpowiedź. Ministerstwo przystaje jedynie na to, ażeby do rozporządzenia sejmu oddaną była tylko kwota na wydatki w tych przedmiotach, które mają należeć do legislatury krajowéj, więc na szkoły, zakłady wychowania, drogi, budowle wodne i kulturę krajową. Kwota ta miałaby być ustanowioną w pewnym procencie od podatków bezpośrednich, obliczonym podług przecięcia z kilku lat ostatnich.

12) Żądanie. Żądano w punktach 5 i 6 rezolucyi sejmowéj, ażeby dobra krajowe galicyjskie przyłączone zostały do funduszu krajowego jako własność kraju i ażeby krajowe żupy solne nie mogły być ani sprzedawane ani zamieniane, ani obciążane bez zezwolenia sejmu.

Odpowiedź. Rząd przychyla się de tego żądania.

13) Żądanie. Zawarte w punkcie 7 rezolucyi, ażeby sąd najwyższy i kasacyjny znajdował się w kraju.

Odpowiedź. Ministerstwo może przystać jedynie na osobny senat galicyjski przy sądzie najwyższym w Wiedniu.

14) Żądanie. W punkcie 8 rezolucyi zawarte, ażeby Galicya otrzymała zarząd odpowiedzialny przed sejmem w sprawach administracyi wewnętrznej, sprawiedliwości, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej, oraz ministra w radzie korony. Mężowie zaufania wyjaśnili ten punkt tym sposobem, iż do zarządu krajowego miałyby także należeć sprawy wyznań i że minister w radzie korony miałby mieć naczelne zawiadywanie temi sprawami galicyjskiemi, które nie były oddane zarządowi krajowemu.

Odpowiedź. Ministerstwo nie przystaje na żądany w rezolucyi zarząd krajowy sejmowi odpowiedzialny, mianowicie : nie chce namiestnika czynić odpowiedzialnym sejmowi. Dozwala na połączenie wydziału krajowego z namiestnictwem do zawiadywania sprawami, które byłyby przedmiotom ustawodawstwa krajowego. Byłoby ustanowione pod przewodnictwem namiestnika kolegium sejmowi odpowiedzialne za sprawy, do sejmowego zakresu należące. Uchwałami tego kolegium byłby namiestnik związany.

Każdy szef departamentu w tém kolegium miałby kontrasygnować rozporządzenia, w zakres jego departamentu wchodzące.

Ministerstwo zgadza się także na ustanowienie w Wiedniu władzy centralnéj (ministerstwa krajowego), odpowiedzialnego zarówno z innymi ministrami reichsratowi. Władza ta miałaby najwyższe zawiadywanie wszystkiemi sprawami w punkcie 8 rezolucyi wymienionemi, do legislatywy państwa należącemi.

Rezultat powyższy rokowań wiedeńskich obudził powszechne niezadowolnienie w Galicyi. Centraliści nie byliby nadali mniejszych ustępstw, gdyby przy sterze rządu pozostali. Od ministerstwa, które miało się kierować anti-centralizacyjną polityką, które uznało potrzebę pogodzenia rządu z opozycyą federalistów i zaspokojenia ich żądań autonomicznych, Galicya słusznie spodziewała się uzyskać przynajmniéj taki zakres samorządów, jaki sejm galicyjski za niezbędny do rozwoju sił narodowych uznał i w swojéj rezolucyi dwukrotnie sformułował i uchwalił. Powszechne niezadowolnienie zrodziło powszechne uczucie potrzeby wspólnego porozumienia i ogólnego współdziałania, ażeby rząd wiedeński znaglić do zadosyćuczynienia żądaniom Galicyi w całości. Bardzo też na czasie przywódzcy trzech stronnictw galicyjskich : Szymon Samelson, Franciszek Smolka i Floryan Ziemiałkowski wydali wspólnie podpisaną odezwę, z zaproszeniem wszystkich wybitniejszych mężów należących do różnych stronnictw, aby się zjechali do Lwowa na 8 czerwca, dla zgodzenia się na wspólny program i połączenia sił do wykonania takowego. Około 180 osób z wszystkich stron kraju stawiło się na zjazd. Między zgromadzonymi było wielu marszałków powiatowych, byłych posłów i prawie wszystkie w świecie politycznym wybitniejsze stanowisko zajmujące osoby. Wielu, którzy dla ważnych przeszkód przybyć nie mogli, nadesłało telegramy i listy życząc zjazdowi wszelkiego powodzenia. Pomimo stósownéj chwili, przychylnego usposobienia zebranych i naglącéj potrzeby wspólnéj akcyi, zjazd jednak się nie udał i rozprzązł się przed uchwaleniem sposobu postępowania, za pomocą którego możnaby wywrzeć nacisk na rząd wiedeński i zmusić go do zaspokojenia potrzeb i żądań krajowych. Główną przyczyną niepowodzenia zjazdu było jego własne zrzeczenia się władzy reprezentacyjnéj i niepojęcie roli najwyższego rozjemcy jaką mu należało odegrać. Zamiast uważać się za zlewek wszystkich stronnictw, który sam przez siebie miał wspólny program ułożyć, uchwalić i wszystkim politykom galicyjskim jako obowiązujący przepisać, zamiast przyjąć regulamin, że ogół zgromadzonych większością głosów przyjmuje lub odrzuca wnioski, wybiera komisye, i o wszystkiém ostatecznie stanowi, zjazd przyznał każdemu stronnictwu, bez względu czy było silne lub słabe, czy straciło racyą bytu lud tryumf odniosło, równy udział w składzie komisyi i równy głos w rozstrzyganiu wszelkich kwestyj. Stała się w skutku tego niepraktykowana gdzie indziéj niedorzeczność, że niezależni, czyli nienależący do żadnego stronnictwa, którzy zwykle w takich razach przyłączają się do jednego lub drugiego sronnictwa i przeważają szalę zwyciężającego, na zjeździe lwowskim usieli utworzyć piąte stronnictwo niezawisłych, aby nie byli pozbawionymi głosu. Stało się także, że złożona z 5 stronnictw komisya do wypracowania projektu do wspólnego programu uważała się za wyższą instancyą od zjazdu i po prostu nie dozwalała mu swoich projektów rozbierać, ale żądała aby je jako przesądzone, bo przez większość stronnicw przyjęte postanowienia zarejestrował. W ten sposób najważniejszych wniosków Smolki i towarzystwa demokratycznego, jako odrzuconych przez większość stronnictw w komisyi, nie chciano dopuścić pod obrady zjazdu, a gdy członkowie towarzystwa demokratycznego obstając za prawami zjazdu, apelowali do jego decyzyi, członkowie innych stronnictw wstrzymywali się od głosowaniu i przeciw wotom demokratów swoje protesta zakładali. Gdy więc w końcu większość komisyi wniosek przeciwny demokratycznym wnioskom chciała przeprowodzić, Smolka odpłacił im tą samą monetą i wyszedł ze sali. Tak więc przez nietaktyczne postępowanie zjazdu, stronnictwa, którym już historya racyi istnienia odmówiła i które czas anachronicznemi uczynił, odżyły napowrót, aby daléj szkodliwą dla sprawy galicyjskiéj walkę prowadzić. Urząd zjazdu, to jest podpisani na odezwie zapraszającaj przywódzcy i wiceprezydujący z sekretarzami, chcąc przecież jakąś korzyść z rozbicia uratować, ogłosił sprawozdanie z uchwał, na które wszystkie stronnictwa się zgodziły, ale te uchwały zawierają tylko żądania, które sejm od dwóch lat w swojéj rezolucyi sformułował i na które w całym kraju powszechna panuje zgoda. Pomiędzy temi żądaniami, połączone stronnictwa nie umieściły nawet warunku, aby Galicya tak samo jak Węgry do wspólnego skarbu monarchii wnosiła przypadającą na nią kwotę, a zwyżka dochodów żeby do niéj należała. Dotychczasowe żądania rezolucyjne pozwalają reichsratowi nakładać na Galicyą jak najwyższe i najuciążliwsze podatki, zastrzegając sobie, ażeby do jéj dyspozycyi oddany był tylko pewien procent na wydatki domowe, prowincyonalne. Takim sposobem nigdy nie będzie końca zdzierstwa niemieckiego, takim sposobem Galicya nigdy nie będzie wiedzieć co do cesarza a co do niéj saméj należy, nigdy nie będzie pewną swego majątku i zarobku, a zatém nie nabierze ochoty do pracy i nie rpzyjdzie do dobrobytu. Przytem pozostawienie reichsratowi władzy nakładania podatków na kraj pozostawia nie tylko urzęda skarbowe w zawisłości od rządu centralnego ale krępuje wszystkie inne autonomiczne swobody i trzyma w więzach całe gospodarstwe krajowe. Lecz na nic się nie przydało podnosić żądania, jeżeli nie ma zgody na środki, aby ich zatwierdzenie wyjednać, zdobyć. Dla tego téż słusznie Smolka powiedział, że mniejszéj wagi jest rzeczą, czy kraj będzie więcéj lub mniej żądać, jeżeli nie obierze drogi na któréjby tak większe jak mniejsze można otrzymać ustępstwa. Drogą tą jest, według Smolki, niewysyłanie delegacyi do reichsratu, dopóki rząd wiedeński nie zasankcyonuje wszystkich przez sejm krajowy żądanych ustępstw, i solidarne działanie z Czechami i legalnemi opozycyami innych prowincyj przedlitawskinh. A ścieżką do téj drogi jest wybranie do nowego sejmu galicyjskiego tylko takich posłów, którzyby oświadczyli że podzielają proponowaną przez Smolkę drogę postępowania. Ponieważ postawiony przez marszałków centralny komitet przedwyborczy nie wystąpił z żadnym programem politycznym, nie żąda zatém od kandydatów na posłów także żadnych politycznych wyznań, oświadczeń i zobowiązań, stronnictwo Smolki, obawiając się ażeby wybory po omacku się nie odbyły, bardzo właściwie zapropowało zawiązanie własnego komitetu przedwyborczego, któryby tylko takich kandydatów popierał coby zobowiązali się działać według programu zjazdu. Otoż na te wszystkie rozsądne, praktyczne wnioski zjazd się nie zgodził. Przez ten krok zjazd lwowski chybił celu i wszystkie swoje poprzedzające uchwały, na które się był zgodził, uczynił bezowocnemi.

— Urzadzajęcy zjazd nie zaniedbali nań zaprosić Rusinów galicyjskich. Oto co w imieniu tychże odpowiedzieli na to zaproszenie wicemarszałek p. Ławrowski, profesor Wachnianin, literat Klimkiewicz i członek rady szkolnéj ks. Ilnicki :

"Zawezwani do udziału w naradach nad ułożeniem programu co do stósunku politycznego naszego kraju, do dania głosu swego w sprawach przekształcenia państwa, uważamy panów zaproszenie jako akt zaszczytu nam wyświadczonego, jako dowód stwierdzonego przekonania, że sprawy naszego kraju, tak samo jak i sprawy Austryi bez udziału Rusinów galicyjskich załatwionemi być nie mogą. Z tych więc przyczyn nie odmawiamy uczestnictwa we wszystkich zasadniczych sprawach na przyszłość, jednakże *na ten raz* uważamy wstąpienie do koła obradującego przy tém zebraniu za niemożliwe i przedwczesne. Rusini galicyjscy nie mogę uważać siebie za stronnictwo polityczne w kraju, jakie to stanowisko wasze zaproszenie właśnie im nadaje, oni uważają siebie za część 15 milionowego narodu ruskiego, tak samo jak Polacy galicyjscy uważają siebie za część 10 milionowego narodu polskiego. Z drugiéj strony nie mogą oni w żadnym akcie politycznym brać udziału prędzéj aż zgoda między temi dwoma narodami, na podstawie równości uprawnienia, przeprowadzona, publicznie ogłoszoną, prawnie przyjętą i wżycie wprowadzoną nie zostanie. Do tego czasu uważają Rusini za stósowniejsze radzić i stanowić sami o sobie odrębnie, odpowiednio do dzisiejszych stósunków."

— Inaczéj postępują Czesi. Nie tylko trzeba Galicyi łączyć się

z Czechami, aby przy ich pomocy wydrzć od rządu wiedeńskiego konieczne ustępstwa autonomiczne, ale i iść do nich po naukę, w jaki sposób własną opozycyą wzmocnić należy. Czechom łatwiéj idzie porozumienie z Niemcami jak Polakom z nierozerwalnymi ich braćmi Rusinami. Oto co donoszą w téj mierze dzienniki krajowe. "W Czechach organizuje się co raz potężniejsza opozycya przeciw rządowi; w powiatach zamieszkanych przez Czechów i Niemców przygotowują się mityngi dla zjednoczenia się obu plemion. Pierwszy taki wspólny mityng odbył się w *W*eisswasser (Bda) przy udziale przeszło 10000 osób obojga narodowości. Zagaił zgromadzenie Stuppel, przewodniczył rozprawom książę Taxis. Przemawiali między innymi Gabler, Skrejszowskl i Erben. Ostatecznie przyjęto jednogłośnie deklaracyą zredagowaną w obu językach téj treści: Prawo państwowe czeskie wspólną jest podstawą polityczną obu szczepów, z których żaden nie chce przewodzić drugiemu, ale pragnie się rozwijać w bratniéj zgodzie na mocy prawa zastrzegającego obu narodowościom swobodę: wszelkie mieszanie się do spraw niemieckich pozauastryackich jest dla Czechów szkodliwe,"

— Potrzaba Galicyanom ciągle próbować przyprawadzić do skutku zgodę pomiędzy sobą, bo bez zgody nie będą mieć siły, a bez siły nie potrafią zmusić rząd do zadosyćuczynienia ich żądaniom. Nie potrzeba im układać nowych programów, ale przyjąć za wspólny ten, którego praktyczność zawody ostatnich kilku lat udowodniły, to jest połączyć się i zszeregować pod chorągwią polityki, którą Smolka beznstannie doradza obrać. Skuteczniejszém, bardzié imponującém byłoby to połączenie, gdyby óprócz przyjęcia polityki Smolki, Galicyanie uznali go zarazem za przewodzcę w legalnéj ich opozyzyi. Ze wszystkich galicyjskich polityków Smolka okazał się najprzenikliwszym największéj hartu posiadającym mężem stanu. Oprócz tego używa on największéj wziętości u Czechów i ma najwięcéj miru pomiędzy Rusinami. Inne narody mniejszych ludzi forytują na przywódzców, kiedy uczują potrzeby zamanifestowania siły aby osiągnąć cel narodowy.

— Gdy parafiańskie ambicye legalnych stronnictw galicyjskich mogą tylko obudzac niesmak a uroszczenia partyi świętojurskiéj do reprezentowania Rusi psuć nam humor, za to wielce pocieszającemi są uczucia solidarności i ludowego braterstwa, jakie objawiły się na zjeździe mieszkańców z różnych dzielnic Polski podczas Zielanych Świątek w Krakowie. Około 400 osób przybylo ze Lwowa i Wschodniéj Galicyi, a pomiędzy temi 100 członków towarzystwa gimnastycznego "Orła Białego" pod przewództwem ob. Gromans Orły te białe w wysokich butach, w szarawarach i bluzach granatowych ujętych pasem szerokiem skórzanym, w białych krakuskach z czarnym barankiem i białą piór kitką wyglądali jak pól-krakusy, którym tylko szabli brakowało ażeby byli całymi. Wielki też obudzali entuzyazm w Krakowianach, gdy skupieni pod sztandarem, na którym powiewał orzeł biały, z muzyką na czele, przechodzili przez miasto ku ratuszowi, gdzie otrzymali kwity kwaterunkowe. Wielkopolanie zajęci uregulowaniem pisowni, wysłali tylko kilku reprzzentantów. Ale za to Szlązacy dopisali. Liczny tlum wyszedł na ich powitanie. Była to, jak powiada korespondent krakowski do *Dziennika Poznańskiego*, najuroczystsza chwila zjazdu. Długi szereg wagonów przyjmowany okrzykami radości posuwał się przy peronie zwolna, a z okien sterczały głowy prawdziwych chłopów i chłopek. Jedni i drugie wyciągali ręce do powitań serdecznych, a w ich twarzach i ruchach nie znać było ani uniżenia ani niepewności. Na widok tego ludu, prawdziwego ludu tak strojem jak uczuciem, ale o twarzach inteligentnych i rozumnych, serce zadłzało w tłumach witających i każdy pomyslał, że gdy lud całéj Polski będzie jak lud szlązki, inteiigentny, oświecony a więc patryotyczny, wtedy Polska powstać musi i powstanie. Rzeczywiście ten nadspodziewanie liczny zjazd z pruskiego i austryackisgo Szlązka (około 300 osób przeważnie włościan) jest faktem zdolnym natchnąć wiarą najbardziéj strzaskane serce. Oto zakątek ziemi polskiéj zostawiony sam sobie, odcięty, przygnieciony całym naciskiem germanizmu; inteligencya broń złożyła i zdawało się że to już przepadły kawał ziemi polskiéj. Tymczasem w ciszy własną potęgą kiełkuje tam idea polska, rozkrzewia się, wzmaga, zakorzenia i dziś występuje potężniejsza jak gdzie indziéj, bo oparty na ludzie. To nie konserwatyzm ludowy, to ludowy postęp, bo lud ten bardziéj jest dziś polskim, jak nim był pod panowaniem rzeczypospolitéj. A idea, która w tych warunkach żyje i rozwija się, możeż zginąć?... Te zapewne myśli krążyły po głowach Krakowian, bo w przyjęciu przez nich Szlązaków było zaprawdę coś namiętnie radosnego, coś, w czém czuć było nadzieję przyszłośei. Szczególniéj, wiedziony prawdziwie polskim instynktem, lud krakowski z entuzyazmem witał zacne gosposie szlązkie, w chustkach na głowie, w krótkich spodnicach i fartuchach białych. Dobijano się o honor prowadzenia ich, a one honory te przyjmowały spokojnie, sardecznie z uśmiechem na ustach, bez niezgrabnéj wstydliwości. Gości szlązkich powitał jedyny hrabia obecny, M. Dzieduszycki, a odpowiedział w serdecznéj i śmiałéj mowie chłop szlązki. Z kolei nastąpiła uczta. Przygotowano ją ua osób 300 a było 900; zaledwie więc Szlązacy i mała liczba Orłów miejsce znaleźli. Ale Szlązacy, których częstowano, pieszczono, bawiono, tak usposobili publiczność, że nikt nie czuł głodu. Wśród wznoszonych toastów p. Filasiewicz radził Szlązakom posyłać synów do wszechnicy Jagielońskiéj, p. Mᴇlerowiez złożył cześć wychodźtwu, p. Rewakowicz polecał założoną we Lwowie "Opiekę Narodową," p. Groman podnosił znaczenie przybycia Szlązaków w sensie demokratycznym, p. Dworski oddał hołd uwielbienia ks. Piotrowiczowi. Najpiękniejszą byla mowa szlązkiego kmiecia Glajcera. "Zakątek nasz—mówił on—oderwany dawno od ojczyzny wspólnéj, szlachta nasza zniemczała, zostaliśmy sami bez pomocy i wsparcia. Ale pozostała w głębi serc naszych miłość dla Polski, pozostało poczucie, że Polakami jesteśmy. I to nas zbawiło i zbawia. Przybywamy do grodu Piastów i Jagiellonów, by się orzeźwić tutaj wśród starych pamiątek, by się przy waszém ogrzać sercu, by nabrać sił do dalszéj cтężkiéj walki o język i narodowość naszą. Czujemy się Polakami i ojczyznę naszą kochamy jak wy. Bo Szlązk czy Litwa, Korona czy Ruś, Galicya czy Poznańskie, to jedna wielka Polska Jagiellonów, a czy kto pan, czy chłop, czy mieszczanin, katolik czy luter, czy żyd, czy unita, każdy jest Polakiem, jest bratem jeden drugiemu, bo synem jednéj ziemi. Niech żyje Polska!" Gdy razem z okrzykiem mówcy muzyka zagrała: "Jeszcze Polska nie zginęła," zapał słuchaczy doszedł najwyższego stopnia. Glajcera porwano z trybuny, noszono, ściskano, krzyczano namiętnie, szalenie, kobiety płakały, mężczyźni ściskali się za ręce, a dwa olbrzymie stoły Szlązaków podniosły się jak mąż jeden, wznosząc do góry kapelusze spiczaste. Lecz Szlązacy nie tylko okazali się lepszymi mówcami od krakowskich adwokatów, doktorów i profesorów, ale i w rozmowach odznaczali się trafnością uwag, rad i pomysłów. "Walka ciężka, rzekł jeden z nich, wszystko przeciwko nam. Szlachta niemiecka lub zniemczała, urzędnicy Niemcy, miasta złożone z renegatów. W Cieszynie np. nie ma ani 30 familli niemieckich, ale reszta tylko w domu mówi po polsku, na ulicy bełkocze po niemiecku... Nie ich to wina, ale wychowania i systematu. Nie uczono niczego. tylko niemczyzny... O historyi, o literaturze ani mowy nie było. Wychodziliśmy też ze szkół naszych ciemni, a liche bełkotanie po niemiecku zdawało nam się szczytem nauki... Ale da Bóg zwyciężymy, bo co dzień lepiéj. Z wiejskich szkółek wyrugowaliśmy niemczyznę... uczymy się jéj wtedy dopiero, gdy umiemy po polsku. Żaden z nas dzisiaj wezwania po niemiecku nie przyjmie... Ruch ten rozpoczął się od 1848 r. Obecnie utworzyliśmy komitet wyborczy i za naszymi kandydatami walczyć będziemy do upadłego. Jeźli nie zwyciężym, obrachujemy się przynajmniéj. To pewna, że nam sił co dzień przybywa, i że dziś jest lepiéj jak było dawniéj." "Mojém zdaniem, mówił inny Szlązak, takie zebrania jak dzisiejsze staną się wielką pomocą dla zjedoczenia i oświecenia nas. Ale trzeba żeby zebrania te odbywały się nie tylko w wielkich ale i w mniejszych miastach i jak można najczęściéj, a bez kosztów i wystawy. Zebrania takie uczą karności, jedności, i wlewają nadzieję we własne siły. Czesi teg osposobu używali i widzimy, czém są dziś Czesi." Inny znów rozwijał szeroko projckt stowarzyszenia młodzieży głównie uniwersyteckiéj, ktoraby rozbiegłszy się w czasie wakacyi po kraju, organizowała zebrania i odczyty, rozrzucała książki i pisma, Utrzymywał on, na dlugiém doświadczeniu oparty, że byle rozbudzić pragnienia oświaty, ci nawet, którzy czytać nie umieją, korzystać z niéj mogą, bo zawsze znajdzie się we wsi jeden lub dwóch ludzi mogących im wszystko przeczytać i objaśnić. Tak oto przemawiali ci ludzie w kaftanach granatowych i pilśniowych kapeluszach, o dłoni szorstkiéj i spracowanéj, w których akcencie znać jeszcze wpływ niemczyzny, ale których serce jest czysto-polskie a umysł oświatą rozjaśniony. W drugim dniu zjazdu, goście szlązcy i lwowscy zwiedzali osobliwości Krakowa, Wawel, groby królewskie, kościoły, kopiec Kościuszki, a wieczorem udali się w liczném towarzystwie mieszkańców Krakowa do parku Woli Justowskiéj na zabawę, która odznaczała się ochoczością i braterskiém zlaniem warstw. Powrót do miasta odbył się przy pochodniach i muzyce. Kilkanaście tysięcy ludu zebrało się na wałach aby ich powitać, a na błoniach wyprawiono widowisko sztucznych ogni. W dniu trzecim goście udali się do Wieliczki dla zwiedzenia salin. Kilka tysięcy ludu towarzyszyło im w téj wycieczce. Górnicy przyjęli ich z największym zapałem, przepysznie oświetlili kopalnią a wieczorem wyprawili zabawę z tańcami i fejerwerkami w miejskim ogrodzie. Lecz w téj uroczystości przyjmowania na powrót do uczesnictwa w wspólném życiu narodowém zgnbionych od 5 wieków Szlązaków nie wszystkie warstwy polskie wzięły udział. Ani na kolei, ani na mieście, ani na uczcie, ani na zabawach, prócz jednego posła, nie widziano żadnego z wielkich panów krakowskich. Nie dosyć jednak było usunięcia się arystokracyi i krążących około niéj satelitów. Pewna część mieszczaństwa także trzymała się na boku dla tego, że inicyatywa zjazdu nie wyszła od niego, ale od stowarzyszenia rękodzielniczego "Postępu." Ale za to rzemieślnicza warstwa wystąpiła w masie i z zapałem. Przez uchylenie się wyższych warstw zjazd stracił może nieco na świetności, ale za to zyskał na swobodzie i serdeczności, miał piętno prawdziwie ludowe, demokratyczne. Szlązacy też wcale nie spostrzegli, ażeby kogoś brakowało w społeczeństwie polskiém, które ich podejmowało i do łona swego przyciskało; nie zwrócili nawet uwagi na kontr-demonstracyą zamożniejszych warstw, które w powozach i dorożkach jechały na Bielany w téj saméj chwili kiedy mieszkańcy ubożsi Krakowa z gośćmi swoimi udawali się pieszo lub na wózkach chłopskich do parku wolskiego; lecz byli nadzwyczaj zadowolnieni serdecznością przyjęcia, rozkochali się w Krakowie, który, według wyrażenia jednego z nich, "rzeczy ma liche, ale ludzi dobrych." My się nie dziwimy wcale niechęci arystokracyi polskiéj do podobnego rodzaju zjazdów. Są one dla niéj wyrzutem i groźbą. Wyrzutem, bo pokazują, jak mało szlachta polska przez pięć wieków swego panowania w rzeczypospolitéj zrobiła dla oświecenia i spolszczenia własnego ludu wiejskiego, gdy tymczasem lud szlązki, sam sobie zostawiony, pomimo parcia germanizmu, przechował narodowość i doszedł do tego stopnia oświaty i poczucia godności obywatelskiéj, iż pozostawia

tylko życzenie, ażeby lud w innych dzielnicach Polski mu wyrównał. Groźbą, bo gdy lud polski wyrówna w oświacie i godności obywatelskiéj ludowi szlązkiemu, wpływy polskich panów na losy ojczyzny ustaną. naród polski obejdzie się bez nich. Jednakże w zjezdzie krakowskim jednéj, bardzo ważnéj warstwy brakowało—oto ludu wiejskiego z Krakowskiego i Galicyi. Wprawdzie ludność wiejska Woli Justowskiéj wyszła na przyjęcie gości z jadłem i napojami, według staropolskiego zwyczaju "czém chatka bogata tém rada," i wójt w imieniu gromady zapewniał, że i w ich łonach serce polskie bije, że i oni tęsknią do Białego Orła, do połączenia z Lwowianami, Szlązakami, Wielkopolanami (dodając naiwnie, że nawet nie wie gdzie to jest), a w końcu włościanie justowscy przyłączyli się do zabawy, ale był to udział przypadkowy, częściowy, nieśmiały. Potrzeba się starać ażeby w przyszłych zjazdach mieszkańców z różnych dzielnic Polski żywioł ludowy był co raz liczniéj reprezentowany. Większą jeszcze wagę przywiązujemy do tych zjazdów dziś, kiedyśmy w sercach chłopów szlązkich odkryli taki ogromny skarb patryotyzmu polskiego. Oto w nich mamy wybornych nauczycieli dla ludu zaniedbanego, ciemnego i obałamaconego w innych częściach Polski. Władają oni wymowném słowem. Lecz wymowniejszym od ich słów będzie ich przykład i wzór. Nadto sami Szlązacy czują ochotę do pełnienia téj misyi, uważając zjazdy ludowe za użyteczne dla sprawy i radząc je jak najczęściej urządzać z mniejszą wystawnością a większym skutkiem. Niechże więc kraj po wszyskich dzielnicach urządza zjazdy ludowe i zaprasza na nie wieśniaków szlązkich, których słowa i przykłady będą miały naiwięcéj siły przekonywającéj i porywającéj aby w massach zaszczepić chęć do oświaty, rozbudzić uczucia patryotyczne i natchnąć je pragnieniem podniesienia się do godności obywatelskiéj.

— Statuta zawiązanego we Lwowie Towarzystwa "opieki narodowéj." którego celem jest niesienie pomocy ofiarom ostatniego powstania, otrzymały już zatwierdzenie rządowe. Założyciele towarzystwa ogłosili serdecznie napisaną odezwę, w któréj usilnie zapraszają kraj do paparcia tego szlachetnego przedsięwzięcia.

— Także we Lwowie zawiązało się za staraniem pp. Romanowicza i Zbrożka towarzystwo wzajemnéj pomocy murarzy i cieśli. Przystąpiło do niego już 300 ludzi. Gdy w ogóle we Lwowie jest około 2000 pracujących w téj gałęzi, zawiązek towarzystwa może znacznie się zwiększyć. Członkowie obowiązali się płacić tygodniowo do kasy stowarzyszenia 8 centów. Zdaniem naszém jest to zbyt nizka opłata. Warunkiem powodzenia towarzystw wzajemnéj pomocy nie jest nizkość składek tygodniowych, ale pewność że członkowie w potrzebie otrzymają spodziewaną i przyrzeczoną pomoc. Jeżeli potrzeby członków okażą się większymi nad dochody towarzystwa, to musi nastąpić zawód, zniechęcenie i zdyskredytowanie instytucyi. Dla zaręczenia powodzenia rzemieślniczym towarzystwom wzajemnéj pomocy potrzeba starać się koszta zarządu ograniczyć do najmniejszéj o ile możności cyfry i wysokość składki obliczyć według prawdopodobnéj ilości wypadków, w których członkowie będą mieli prawo żądać zapomogi z funduszów stowarzyszenia. Przeciętny stan zdrowia ogółu członków jest jedyną podstawą do zrównoważenia wpływów i wydatków stowarzyszań wzajemnéj pomocy. Stowarzyszenia, które nie nakładają zbyt wysokich składek na członkow, albo starają się wciągnąć do związku jak najwięcéj ludzi młodych, zdrowych i dobrze się prowadzących, albo zamykają do niego wstęp schorzałym, wiekowym i nałogowym.

— Szlązacy cieszyńscy napisali odezwę do naszego rodaka ministra w Wiedniu przypominując mu, że i oni są także Polakami, żądając ażeby na podstawie równouprawnienia narodowości język polski był zaprowadzony w szkołach, urzędach i sądach szlązkich, i czyniąc mu wyrzuty, że zapomniał o tych słusznych wymaganiach szlązkiego ludu i zaniedbał powołać szlązkich mężów zaufania na konferencye, które miały pogodzić ludy przedlitawskie z monarchią austryacką.

Z drugiéj strony nowy dowód solidarności z polskim narodem złożyli Szlązacy przez przesłanie składki na budowę teatru polskiego w Poznaniu, w ilości 65 guldenów. Nazywają oni ten datek dorzuceniem jednéj cegiełki od odłączonych przez wieki synów wielkiego narodu polskiego. Mieliśmy słuszność twierdzenia, że była możność zebrania wystarczającego funduszu teatralnego na drodze dobrowolnych ofiar. Mielibyśmy przytém sposobność dowiedzieć się, jak daleko sięgają granice przyszłéj Polski na Zachód.

— W Księstwie Poznańskiém wszystkie umysły tak dalece były ostatnich dni zajęte sprawą pisowni polskiéj, że jak o tém już powyżéj wspomnieliśmy, zaledwo kilku Wielkopolan udało się na zjazd krakowski, gdzie chodziło o ważniejszą rzecz, bo o ścieśnienie węzłów narodowych pomiędzy mieszkańcami różnych ziem a mianowicie o uroczyste przyjęcie Szlązaków, którzy po raz pierwszy od 5 wieków rozłączenia tłumnym udziałem w zgromadzeniu polskiém zamanifestowali powrót do wspólnej ojczyzny. Powszechność poznańska też bardzo licznie zebrała się na wiec odbyty w sprawie pisowni języka polskiego dnia 7 czerwca. Prócz wielu duchownych przybyło na wiec kilku obywateli z dalszych okolic. Karol Libelt, jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zagaił posiedzenie obszerną przemową, w któréj objaśnił stosunek pisowni do języka, skreślił historyą polskiéj ortografii, wskazał przyczyny z których wypłynęły jéj rozstrojenia, niedokładności i wątpliwości, zawiadomił że w Krakowie tak jak w emigracyi postawiono komisyą ortograficzną, nie na walném zgromadzeniu przez powszechne glosowonie, ale przez zamianowanie, uskutecznione przez językowy wydział tamtejszego towarzystwa naukowego, który powołał do jéj składu pod prezydencyą prof. Skobla profesorów Mecherzyńskiego, Stefana Buszczyńskiego, Sucheckiego i doktora Nowakowskiego; zaprzeczył żeby od niego wyszedł projekt składania komisyj ortograficznych z trzech kategoryj: gramatyków, pisarzy i redaktorów, wszakże popierał go, sądząc że gramatycy i ortografiści nie tworzą języka ale ujmują tylko w prawidła taki jaki znajdują, że autorowie i redaktorowie będą kierować się raczéj fizyologicznemi, obyczajowemi i praktycznemi względami i oprą swoje reformy na dzisiejszém głosowém usposobieniu publiczności polskiéj i na dzisiejszym języku, bez gwałtownych zmian i przewrotów i bez pomnażania i tak już obfitych znaków i znaczków; i zaproponował w końcu wiecowi, ażeby najprzód rozstrzygnął kwestyą, czy potrzebna jest reforma pisowni, a potém przystąpił do wyboru 9 członków komisyi z trzech kategoryj. W rozprawach dawały się odróżniać dwa kierunki, jedni byli za radykalném przerobieniem pisowni polskiéj, drudzy za ustaleniem jéj tylko na zasadach dzisiejszéj grafiki i zaprowadzeniem jednostajności. Oba kierunki są reprezentowane w komisyi, którą wiec wybrał, nie jak Libelt zaproponował, z trzech kategoryj, ale z ogółu zgromadzonych. Większość głosów otrzymali: ks. Malinowski, dr Libelt, dr. Rymarkiewicz, dr. Jerzykowski, ks. Choiński, dr. Rzepecki, p. Bentkowski, p. Stanisław Koźmian i dr. Łebiński.

— Założone przez kobiety Pruss Zachodnich Towarzystwo Naukowéj Pomocy dla Dziewcząt Polskich, urodzonych w Prusiech Zachodnich, Poznańskiém i Szązku, a kształcących się w gospodarstwie kobiecém wiejskiém i miejskiém, w zawodach przemysłowych i artystycznych przystępnych płci żeńskiéj lub na kierowniczki ochrony i nauczycielki, rozwija się i wzrasta. Przystąpiło do niego już 309 osób, które zadeklarowały 598 tal. rocznéj składki, a wniosły do kasy towarzystwa 476 talarów.

— Lecz na wiele się nie przydadzą pomoce naukowe, ruchy szkolne, komisye ortograficzne, teatry polskie do oparcia się germanizmowi, jeżeli Wielkopolanie w pożyciu towarzyskiém, w publicznych wystąpieniach posługiwać i popisywać się będą językiem niemieckim. I tak na Kościańskiéj rolniczéj wystawie, która była zupełnie polską, reprezentowała gospodarstwo polskie, bo z niemieckich gospodarstw tylko Nietężkowo i Owińska przysłały niektóre okazy i udowodniła że Polacy w przemyśle rolniczym wyrównali innym narodom, nie tylko na zgromadzeniach, w komisyach szacujących, ale nawet w restauracyach wystawy, na dworcu, przemawiano i rozmawiano po niemiecku. A ktoś poważył się posunąć swój zapał do niemczyzny aż do nietolerancyi, żądając od profesora Szafarkiewicza, gdy tenże do prelekcyi się zabierał, ażeby rzecz swoją powiedział nie w polskim ale niemieckim języku. Jest to fałszywa grzeczność, którą Niemcy mogą opacznie wytłómaczyć, biorąc ją za dowód że się wstydzimy polskości a przyznajemy wyższość niemczyźnie, a nawet użyć na naszą szkodę, upatrując w niéj objaw dobrowolnego zniemczenia. Bismark z mniejszych objawów wyprowadzał już wniosek, że w Poznańskiém nie ma Polaków.

— Z cytadeli warszawskiéj wywieziono w miesiącu marcu 8 osób do Syberyi. Wszyscy oni byli zamieszani w sprawę o faszywe bilety moskiewskie,, i jak ze śledztwa i zeznań ich własnych okazało się, bardzo byli skompromitowani. Byli to sami handlujący, kupcy i subjekci ich. Nie fałszowali wprawdzie sami, ale otrzymywali fałszywe papiery z zagranicy i puszczali je w obieg ze swoich handlów. Za swoją chciwość i chęć zbogacenia się krzywdą bliźnich srodze ukarani zostali, bo skazani na 8, 10 i 12 lat robót aresztanckich i na wieczne wygnanie. Druga kategorya fałszerzy, młodych po większéj częsci ludzi, na których czele stał zbiegły za granicę Biechoński, a Schenwitz głównym zdaje się był ajentem, znajduje się jeszcze pod sądem w warszawskiéj cytadeli.

— Na Litwie bohaterskie wystąpienie w Wilnie księdza Stanisława Piotrowicza zbawiennie oddziałało na lud i duchowieństwo, a nawet na niektórych odszczepieńców.

Trzystu kilkudziesięciu księży katolichich podało do władz moskiewskich adres, w którym przy zachowaniu całéj godności i powagi, jaka przystoi kapłanom, duchowieństwo litewskie wręcz oświadcza, że nie wprowadzi rytuału moskiewskiego do służby bożéj św. katolickiego kościoła, pomimo presyi wywieranéj ze strony rządu moskiewskiego, że gotowe znieść wszelkie następstwa téj z ich strony protestacyi; duchowieństwo bowiem litewskie uważa się w obecnych okolicznościach za misyą w barbarzyńskim kraju i przygotowane jest do poniesienia wszelkiego rodzaju męczeństwa.

Ksiądz Nemeksza wyklęty przez księdza Piotrowicza udał się do jenerał-gubernatora Potapowa w Wilnie i miał mu oświadczyć, iż dopóty nie wprowadzi w wykonanie moskiewskich rytuałów, dopóki nie otrzyma od Ojca świętego do tego upoważnienia, za co został skazany na zapłacenie 300 rubli kary.

Ze strony ludu litewskiego widać jawnie okazywaną pogardę dla księży odszczepieńców. I tak: w czasie spowiedzi wielkanocnéj w Wilnie ksiądz Tupalski wystąpił w katedrze ze św. komunią, lud obecny cofnął się i św. komunii nie chciał z rąk zdrajcy kościoła przyjmować. Tupalski skompromitowany opuścił świątynią i zastąpiony został przez innego księdza.

Nie wszyscy jednak odszczepieńcy cofają się przed zgrozą powszechnego oburzenia ludowego. I tak: we wsi Błonie, w powiecie ihumeńskim, w gubernii mińskiéj, ksiądz Ferdynand Sęczykowski, otrzymujący instrukcye od Żylińskiego w Wilnie, w pierwsze święto Wielkanocy, wobec licznie zgromadzonych pobożnych wystąpił z moskiewskiém kazaniem. Niejaka pani Friebes, zacna widać osoba, zawołała na cały kościół do ks. Sęczykowskiego: "precz ztąd z ruszczyzną!" Odstępca jednak nie stracił umysłu, i mimo powtórzonéj interpelacyi przez panią Szabuniawę, która wystąpiła niby w imieniu całéj parafii z protestacyą, a nawet mimo wołania całego zgromadzonego ludu, żeby mówił po polsku, skończył spokojnie kazanie w języku moskiewskim. Za tę odwagę bezwstydu, rząd mianował ks. Sęczykowskiego proboszczem i dziekanem w mieście Borysowie.

EMIGRACYA.

— Z okólnika ogłoszonego przez centralny komitet Międzynarodowéj Ligi

Pokoju i Wolności dowiadujemy się, że w programie przepisanym dla czwartego kongresu téjże ligi, który zbierze się w Zurychu dnia 12 września 1870, drugie miejsce zajmuje "Sprawozdanie komisyi, która według drugiéj uchwały kongresu w Lausanne otrzymała polecenie zbadać kwestyą wschodnią w połączeniu z kwestyą polską." Na członków téjże komisyi powołani zostali przez komitet centralny Ligi pp. Bosak-Hauke, Montaud i Stanojewicz Dragisza. Komisya ta wzywa usilnie patryotów wszystkich ludów słowiańskich, którzy podzielają zasady międzynarodowéj Ligi i pragną wolności i niepodległości wszystkich zarówno narodów, aby według możności swojéj dopomogli jéj do wywiązania się z jéj zadania. Szczególnie jenerał Bosak liczy na chętną i światłą pomoc demokratów polskich. Zresztą komitet centralny Międzynarodowéj Ligi czuje dobrze, że dopóki sami Słowianie nie poczną myśleć o własném wyzwoleniu z pod obcéj przemocy, wszelkie rozprawy o kwestyach słowiańskich na międzynarodowych kongresach będą pozbawione gruntu i praktycznych skutków; dla tego też wzywa Słowian, aby się szeregowali pod chorągwią federacyjną, zawiązywali komiteta narodowe, któreby wypowiadały potrzeby, przekonania i dążności swoich ludów.

— Ze sprawozdania Towarzystwa historyczno-literackiego dowiadujemy się, że rada towarzystwa nie uległa żadnéj zmianie, że towarzystwo liczy obecnie członków dobroczyńców 31, zwyczajnych 92, honorowych 9 i korespondentów 14, razem 146, którzy przez cały rok odczytali 4 prace napisane przez siebie, jako to: p. Siwiński Edward "O pamiętnikach Juliana Ursyna Niemcewicza; p. Niedźwiedzki Leonard "Uwagi nad Hiszpanią w XVIII wieku, jako przyczynek do paralelli Hiszpanii z Polską przez Lelewela"; p. Delamarre Kazimierz "O ludach słowiańskich i Moskalach według Wikenela" po francuzku; p. Kapliński Leon "Zofia Węgierska studyum literackie," a trzy prace pozostawione przez nieboszczyków, jako to: Kamieński pułkownik, "La Pologne inconnue," pośmiertny rękopism p. X. Y. Z.; książę Wł. Czartoryski "Wyjątek z pamiętników księcia Adama Czartoryskiego o śmierci cesarza Pawła," a ktoś "Autobiografią Władysława hr. Ostrowskiego, marszałka sejmu 1831 roku." Obok tego towarzystwo ogłosiło drukiem czwarty tom swoich roczników. Biblioteka towarzystwa pomnożoną została o 45 dzieł zakupionych, a 181 darowanych; dział rękopismów o 72 kopiowanych dokumentów, 1 pamiętnik i 1 przekład; zbiór numizmatów o 5 medali i 8 monet. Katalog biblioteki nie został jeszcze sporządzony. Sprawozdanie nie wspomina ile biblioteka miała czytelników w ciągu roku, tylko że wypożyczyła do domów 1200 tomów. Kasa towarzystwa miała franków 8758 c. 30 dochodu (ze składek członków towarzystwa fr. 4065, z ofiar członków rady fr. 2200, z wynajmu mieszkania fr. 1510), a wydatków fr. 7241, (służba bliotecżna i towarzystwa kosztowała fr. 4930, a na kupno książek i przepisanie rękopismów wydano fr. 1033). Dopóki długi ciężące na własności towarzystw anie zostaną spłacona, dotąd nie może ono o własnych siłach biblioteki utrzymać i zbiorów swoich powiększać. Sprawozdanie więc kończy się prośbą do rodaków o pomoc.

LISTY Z WYCHODŹTWA.

Czytając sprawozdania i kroniki paryzkie po naszych krajowych dziennikach, zdawałoby się że wszystko tak dobrze, tak gładko, tak rozumnie idzie, iż dla uwiecznienia w pamięci obecnéj chwili potrzeba tylko jednego dytyrambu poetów i dymów kadzideł palonych pod nos bogów, i temi hymnami i pachnidłami mają być wszystko swoje wychwalające korespondencye. Jednak rzeczywistość daleka od tych złudnych obłędów niepojętnych widm, z którémi się chwalą przed powszechnością.

A więc śród ogólnych pochwał, co robią Gillera, wątłego zdrowia i delikatnego ciałka, wielkim człowiekiem i każą dziwić się, zkąd on zdolny wytrzymać tyle pracy przy pisaniu historyi (mówiąc między nami, ramot o broszurach swego stronnictwa), za co odwrotnie Giller wypłacając robi Paszkowskiego wielkim mówcą zachwycającym tysiące Francuzów, Żulińskiego adjunktem cesarskiéj akademii min (a nasi prostaczkowie już marzą jak to będą słuchać kursów wykładanych przez ob. Żulińskiego w jakiéjś akademii paryzkiéj itd. itd.),—jakże mi się odezwać ze słowem nagany lub niezadowolnienia, by słowo to dolecciawszy do uszów ululanych tą błogą pieśnią spokoju nie zadźwięczało skrzypem zardzewiałego łancucha, lub ochrypłego gardła *chori turbator*'a, lub przeklętém skrzeczeniem ropuchy? Stanęły mi w pamięci słowa znane: "Kto się wdał w sprawy publiczne, nic ztamtąd nie wyniesie oprócz pogardy ogółu i własnéj niesławy... Ani mu wolno będzie być sprawiedliwém bezkarnie. Czyż będziesz miał dość męztwa i chwały Annibala, który przebiegając świat cały wyszukiwał wroga dla narodu rzymskiego." I od razu przyszło mi na myśl, że wrogiem przeciwko któremu legiony powinniśmy poruszać, to głupota, i trzeba szukać wszędzie sprzymierzeńca, rozumu, by z nim walić na zabój przeciwnika trzymającego w kleszczach masy. A ponieważ ustawiczne chwalenie się jest tylko jedną z oznak ciemnoty, więc biorę za tarczę krytycyzm i z nim do wędrówki.

Wiadomo licznym osobom o zawiązaniu instytutu polskiego w Paryżu i o wykładach naukowych urządzonych przez Komitet Naukowéj Pomocy. Choć zapóźno, słowo i ja muszę dorzucić. Ob. Działyński dał bardzo znaczną sumę, za co mu hołd składam, na założenie naukowych wykładów polskich w Paryżu. Miał to być uniwersytet, któryby zastąpił wszechnice poprzemieniane na moskiewskie. Ob. Dąbrowski Zdzisław, Gosiewski, Niewęgłowski i Żuliński rozpoczęli wykłady.

Ale jeżeli oddaję hołd poświęceniu ob. Działyńskiego, to znowu nie podobna mi podziwiać myśli którą popiera. Na drugi dzień po otwarciu kursów i uroczystych przemowach posłano do dzienników pełne zapału reklamy dla Towarzystwa Naukowéj Pomocy i ob. Działyńskiego. W ogólnym tym chórze ośmieliłem się pisać, że myśl ta jest chorobliwym płodem wylęgłym w rozbujałéj fantazyi i nie ma żadnéj przyszłości. Dzisiaj zdanie moje daléj rozwijam. W saméj rzeczy, czém są kursa polskie w Paryżu? Dla kogo one?

Ci co pracują nad nauką, mają bezpłatne wykłady w Sorbonie, Collège de France, Jardin des Plantes itd. A wykładają tam ludzie jakich, niestety! nasz naród nie posiada. Dla pracujących więc nad nauką, tamte wykłady są konieczne, użyteczne i tam téż oni będą uczęszczać. Polskie kursa będą o wiele gorsze od francuzkich. Nie widzi więc własnéj korzyści, ktoby je przenosił nad wykłady uczonych francuzkich, a bawi się zaściankowym patryotyzmem ktoby zechciał wmawiać że nasi wymienieni wyżéj obywatele choć w słabym stopniu mogą dorównać uczonym zagranicznym. Ci zaś z rodaków, co po całych dniach zajęci są robotą biurową lub ręczną, za mało mają czasu by wyciągnąć korzyść z naukowych specyalnych wykładów chemii, teoryi sprężystości lub geologii. Czyż z kraju mają przyjeżdżać na słuchanie tych wykładów? Nie; podróż za granicę za drogo kosztuje byśmy ją doradzali młodzieży niezdolnéj korzystać z wykładów umiejętnych uczonych zagranicznych. I łudzić się niepodobna przypuszczeniem, że ktoś zechce rzucić uniwersytet krajowy dla pojechania na kursa polskie do Paryża. Pozostaje więc emigracya. Ale wśród niéj jedni już pokończyli studya, a drudzy kończą,—ci nie pójdą na wykłady; reszta—dawno wyrzekła się pracy naukowéj. Dla synów wychodźców wszechnica polska nie potrzebna. Lepiéj umieć ich wciągać do kraju po ukończeniu naukowych zakładów we Francyi. Ale tośmy robić zaniedbywali zupełnie. Nad to śmiem dorzucić, że za obowiązek swój liczę głosić, że musimy ludzi zdolnych i naukowo rozwiniętych posyłać do kraju gdzie można na posady odpowiedne, bo przez to tylko kraj wyrwiemy z rąk szarlatanów i wyzyskiwaczy cudzoziemskich.

Całkiem inny widzę obraz, gdyby ob. Działyński poświęcił tę samą sumę na ten sam cel, ale przybytkiem wykładów zechciał zrobić nie Paryż lecz jakiekolwiek większe miasto w kraju. Już dziś niektóre wykłady w Paryżu są uczęszczane tylko przez 2 słuchaczy (i to krewnych lub przyjaciół) a czasem nikt na nie nie przychodzi. To stwierdza moje zdanie o ich bezużyteczności. Cóż by było w kraju? W Poznańskiém nie ma wyższego zakładu polskiego. Prusski rząd nie chce założyć uniwersytetu, funduszów nie ma, większość nie może jechać na wszechnice niemieckie, lub odbiera nauki w obcéj mowie. Ztąd też gdy germanizm co raz większe siły zdobywa wiedzą, nasi mu sprostać nie mogą. A dość jest spojrzeć na biedne nasze dziennikarstwo, dość jest zobaczyć jak ono co dnia karlowacieje i żywi się obcą strawą, jak żadnéj rozprawy naukowéj nigdzie nie dopatrzysz i tylko historyczne prace, jako przeżuwanie starych szpargałów, bez życia i historyozoficznego poglądu; dość popatrzyć że wszelkie głębsze studya i badania zastąpiły fejletonowe rozprawki i pozowanie na wielkich ludzi i na mędrców, by przyjść do przekonania, że co dnia karłowacieje myśl nasza i że koniecznie potrzeba jak największego rozlania wyższéj nauki na całe masy. Więc chcąc zaradzić złemu, prugnąc masy te oświetlić blaskiem głębszéj nauki i wiedzy, trzeba ogniska światła umieścić w ogniskach życia téj masy,—w miastach polskich.

Jeżeli rząd prusski nie chce założyć polskiéj wszechnicy, a Polacy nie chcą dać pieniędzy na wszechnicę niemiecką w Poznaniu, to przez to nie mniéj można urządzić bezpłatne publiczne kursa w Poznaniu. Rząd temu sprzeciwiać się nie może. Trzeba tylko pieniędzy. Te powinny wyjść z kieszeni Polaków. Przykład ob. Działyńskiego powinien by innych zachęcić, a wówczas od razu rozpocząłyby się wykłady nauk ścisłych i przyrodniczych, zanim by się uzyskało pozwolenie na wykłady nauk społecznych. Gdyby tylko ta jedna zasługa była odniesioną, że ogół myślący choć jednéj prowincyi otrzaskałby się (jak to mówią) z pojęciami ściśléj nauki, jużby stokroć się wynagrodziły zabiegi, a kraj byłby wdzięczny wnioskodawcom.

Popatrzmy na Belgią. Tam dwie wszechnice w Bruxelli i Louvain nie są rządowe. Założyły je prywatne stowarzyszenia i one dobierają profesorów, one zawiadują wykładami. I wolne te wszechnice w niczém nic ustępują rządowym (Gand i Liège), nawet je przewyższają pod niektóremi względami. Dla czegoż by i nam nie przyjąć téj zbawiennéj myśli Belgów, a nie mogąc mieć wszechnicy polskiéj rządowéj w Poznaniu, nie urządzić wszechnicy prywatnéj, wolnéj? Nie, nam się chce oryginalności—mieć w Paryżu polski uniwersytet. Zapominamy dobrowolnie staropolskie przysłowie, że i w Paryżu nie zrobią z owsa zyżu.

W kraju mielibyśmy słuchaczy, bo każdy światły człowiek dla odpoczynku po pracy lub dla ciekawości, a nawet dla patryotyzmu i mody uczęszczałby na wykłady; w Paryżu trzeba by wykładający żebrali pomocy swych blizkich przyjaciół, i obowiązani są przypisywać obecność ich dla siebie. W kraju każdy przyjezdny do miasta z prowincyi przez ciekawość poszedłby na wykłady i z jednogodzinnego wykładu jakąś nową myśl powiózłby w swe domowe zacisze i do wiejskiéj zagrody; tu przyjeżdżają tylko bogaci, ich nauka nie ciągnie, ich świat wesoły i pełny rozrywek w Paryżu nie pozwala pamiętać o kursach naukowych gdzieś na Montparnasse. Jedyna więc korzyść pozostaje ta tylko, że kilku mniéj więcéj zdolnych czy niezdolnych ludzi wykłada i wykładami swojemi opracowuje kawałki jakiéjkolwiek nauki i może później w taki sposób przyczynią się wykłady da wydania lub przynajmniéj opracowania kilku książek naukowych.

Ze wszystkiego powiedzianego dotąd widać, że najważniejszą sprawą na razie jest założenie wolnéj wszechnicy w Poznaniu i przeniesienie sum ofiarowanych przez ob. Działyńskiego z rąk towarzystwa Naukowéj Pomocy, czyli wzajemnego wynoszenia się na wielkich ludzi,, do rąk towarzystwa umyślnie na ten cel zawiązanego, któreby na wzór belgijskich towarzystw zechciało założyć wolną wszechnicę.

O wykładach paryzkich szczegółowo nie będę mówił. One nie mają odpowiedniego gruntu i dla tego tak są mało uczęszczane mimo wszechstronne zachęty, i skoro przestały być nowością, mają po 2 słuchaczy (oprócz wykładów ob. Niewęgłowskiego, na które uczęszcza chociaż mała liczba, ale zawsze większa niż na inne).

A. W.

ZMARLI NA EMIGRACYI.

Juliusz Trojanowski umarł w Paryżu dnia 20 lutego b. r. w 56m roku życia. Pogrzeb odbył się 22 t. m. na cmentarzu Ivry. Skromny orszak składał się z serdecznych przyjaciół zmarłego. Trojanowski bowiem do żywa czując smutne emigranta położenie, unikał licznych znajomości. Natomiast jednał sobie przychylność bez granic tych, którzy się z nim bliżéj zetknąwszy, poznali wartość jego poezciwego a wylanego serca. A serce to nie tylko dla przyjaciół otworem stało; zdobiły je gorąca miłość ojczyzny i gotowość do poświęcenia. Lecz i pod tym względem skromny a cichy milczał o przeszłości. Świętym obowiązkiem przyjaciela zmarłego przypomnieć ją w pośmiertném wspomnieniu. Ograniczę się do charakterystycznego epizodu życia. W skutek należenia do jednego z licznych spisków zawiązywanych w Polsce między latami 1838 a 1846, Trojanowski zmuszonym został do opuszczenia 1843 r. Warszawy i Królestwa Kongresowego. Osiedlił się w Królewcu, gdzie z uniwersyteckich korzystał wykładów. W listopadzie 1846 wydalił się z miasta tego, by w gotującém się powstaniu czynny wziąść udział. Wierzył on że Polska cała, bez różnicy prowincyj i stanów, dźwignie się dla zrzucenia sromotnego jarzma. Miesiąc tylko trwała jego czynność; włożył jednak w nią całe życie swoje, a mógł je i wyczerpnąć w części, mógł przy niezmiernéj czułości swojéj złamać się doznanemi zawodami. W chwili gdy Trojanowski opuszczał Królewiec, spisek krajowy bezpośredni wybuch powstania postanowił. Ostateczne w Prusach Zachodnich przygotowania Elzanowskiemu polecone zostały. Prowincya ta, po długiém cierpieniu, budzić się dopiero do narodowego życia zaczynała. Nie brakło czysto polskich żywiołów, lecz nie dostawało ludzi czynu. Organizatorów powstania z innych dzielnic Polski sprowadzić należało. W starogrodzkim powiecie, ksiądz Łobodzki, zacny proboszcz z Klonówki, czuł że nie zdoła skutecznie wybuchem kierować. Starogród zaś był ważnym dla powstania punktem: uzbrojenie dla 2 batalionów i 2 szwadronów landwery strzeżoném było przez 1 tylko szwadron jazdy. Trojanawski, do pomocy Łobodzkiemu przydany, wciągnął do spisku oficera i kilku podoficerów i tak zorganizował przygotowawcze roboty, iż rozbrojenie załogi nie ulegało wątpliwości. W pierwszych dniach 1846 tak Trojanowski jak Elzanowski aresztowani zostali. Łobodzki opuścił ręce. Materyały nagromadzone przetrwały jednak do 22 Lutego w gotowości do powstania. I gdy dr. Sejnowa przybył na ten dzień do Starogrodu, znalazł spiskowych z wojska wiernych zaprzysiężonym zobowiązaniom, a na oznaczoną godzinę zdołał pod sam Starogród zebrać kilkuset w kosy uzbrojonych wieśniaków. W ostatniéj dopiero, zbrojny czyn poprzedzającéj chwili, dowiedziawszy się z gazet o poznańskich aresztowaniach, powstanie odwołał. Miejscowe udanie się takowego niezawodném było, przygotowania bowiem taka pokrywała tajemnica, że nie tylko żaden spiskowy z wojska aresztowanym nie był, ale nadto zebranie zbrojne w kilka dni dopiero doszło do wiadomości policyi. Nie powstały tak bliskie Gdańska okolice, lecz prace Trojanowskiego i Łobodzkiego przyczyniły się bez żadnéj wątpliwości do rozbudzenia narodowego życia w tamtych stronach. To stanowi ich rzeczywistą względem Polski zasługę. W więzieniu Trojanowski żywo dotknięty narodowemi klęskami popadł w smutek z melancholią graniczący. To chorobliwe usposobienie sprawiło że w ciągu 1847 r. z berlińskiego więzienia Moabitem zwanego, do szpitalu Charité przewiezionym został. Tam schwyciwszy kapelusz i płaszcz wizytującego lekarza, szczęśliwie szpital, Berlin i Prussy opuścił, i pod koniec 1847 r. przybył do Francyi, w któréj do zgonu przebywał.

— Franciszek Gordaszewski przeżywszy lat 72 umarł w pierwszych dniach miesiąca kwietnia b. r.; pochowany w La Varonne St. Hilaire pod Paryżem, gdzie przez kilkanaście lat sprawował urząd naczelnika dworca kolei żelaznéj. Pogrzeb wspaniały wyprawiony kosztem administracyi, któréj był wzorowym urzędnikiem, liczny orszak wyższych i niższych urzędników i powszechna żałość, okazywana w sposób niezwyczajny nad jego grobem, świadczyły że Franciszek umiał zasłużyć na szacunek i miłość. Główną cechą jego aż do śmierci było surowe pełnienie przyjętego obowiązku, obok nieuległości względem wyższych a łagodności względem niższych, których był naturalnym opiekunem. W 1821 roku wszedł jako ochotnik do II pułku strzelców pieszych wojska polskiego, wkrótce postąpił na podoficera, ale dopiero w 1829 dostał się do szkoły podchorążych, gdzie należal do gorliwych inicyatorów powstania Listopadowego; w wojnie przeciw Moskwie pokazał niepospolitą odwagę, a szczególniéj przy przejściu grobli pod Tykocinem, 22, 23 i 24 maja. Na emigracyi Franciszek Gordaszewski brał czynny udział w pracach polityczno-narodowych, ale się nie mógł nigdy nagiąć do karności Towarzystwa Demokratycznego, którego był niezmiennym przeciwnikiem. Należał jednak do stronnictwa liberalnego, znanego w swoim czasie pod tytułem "Młoda Polska," a potém do wydawnictwa "Orła Białego," wychodzącego w Bruxelli. Jeden z gorliwych członków wyprawy szwajcarskiéj w 1833, po nieudaniu się takowej wszedł do wojska belgijskiego, które po kilkoletniéj służbie opuścił; a w końcu, już po wypadkach 1848, wszedł na urzędnika do kolei żelaznéj francuzkiéj, gdzie wzorowo, jakeśmy już powiedzieli, służbę pełnił aż do śmierci.

— Jan Joachim Karwowski, poseł na sejm polski w 1831, lat 72, pochowany dnia 1 czerwca b. r. na cmentarzu Montmartre w Paryżu. O życiu publiczném tego męża to tylko powiedzieć możemy, że kochał ojczyznę jak wszyscy wierni jéj synowie tą miłością staropolską, która w Bogu i w dobréj sprawie ufność zawsze pokłada. Główną i najważniejszą zaletą było jego życie prywatne, koleżeńskie, i familijne. Kto mieszkał w Paryżu choć krótki czas, między 1832 a 1870, ten albo słyszał albo sam doznał braterskiéj usługi posła Karwowskiego. Czy w smutku czy w weselu, czy się kto żenił, czy stracił drogą osobę, czy wypadło więźnia odwiedzić, czy choremu ulgę przynieść, zawsze poseł Karwowski był gotów na usługi i wszędzie miał drzwi otwarte. Kto zna mozoły życia emigracyjnego, kto wie ile to starań, trudów i zabiegów potrzeba ażeby wychować liczną familią na wygnaniu, ten pojmie zalety nieboszczyka, kiedy mu powiemy, że zostawił żonę i 8 dzieci, z których najstarsze liczy lat dwadzieścia a najmłodsze lat dwa. Dla nich téż żył, dla nich poświęcił wszystkie chwile, wszystkie troski swoje, a umierając uniósł przekonanie i pociechę, że obowiązku męża i ojca dopełnił przykładnie, i że zostawił rodzinę, która błogosławiąc jego pamięci, zaszczyt jego imieniu przyniesie. Orszak pogrzebowy posła Karwowskiego składało liczne grono emigrantów i Francuzow. Nad grobem przemówił najprzód p. Rochetin a potém jakiś członek kamitetu francuzko-polskiego, którego nazwiska nie wiemy.

— W pierwszych dniach marca r. b. zgasł w Bruxelli Leon Sawaszkiewicz, w 64m roku życia swego, emigrant z r. 1831, rodem z Litwy. Umarł w szpitalu. Nikt z Polaków na jego pogrzebie nie był, bo nikt o jego śmierci nie wiedział. Smutny ten fakt dowodzi, że pożycie koleżeńskie pomiędzy tamtejszemi wychodźcami musiało dojść do cynicznego zobojętnienia. Nieboszczyk pracował naukowo w dwóch gałęziach: historycznéj i socyalnéj. Z prac jego dochowanych pozostały po nim: Porównanie wypraw do Moskwy Żółkiewskiego i Napoleona I, i Krótki pogląd na życie i prace Lelewela, przytém broszury polityczne i artykuły dziennikarskie. W 1850, w Londynie, zawiązał kółko polskich socyalistów. Miał zamiar Lelewela życie prace i zasługi skreślić w obszerném dziele. Rękopisy po nim pozostałe władza miejscowa opieczętowała dla oddania ich rodzinie zmarłego.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Malinowsski, z Hnppain	frr 1 c. 50.
Krzyżanowski, z Angers	fr. 1 c. 50.
M., z Paryża	fr. 1.
Błażowski, z Marsylii	fr. „ c. 50.

(Zawiadomienie.) Ktoby znał adres ob. Ryszarda Kakolewskiego, emigranta z r. 1864, raczy takowy jak najprędzéj nadesłać pod adresem kasyera "Głosu Wolnego" w Paryżu: Mr. L. Dygat, Comptabilité Générale du Chemin de fer du Nord, Paris.

(Uwiadomienie.) Xawery Fijewski, porucznik artyleryi konnéj byłych Wojsk Polskich, ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownych Ziomków podróżujących po Anglii, że od r. 1851 pod jego kierunkiem w Londynie wykładane są kursa obcych języków: Angielskiego, Francuzkiego, Niemieckiego i Włoskiego, przez rodowitych profesorów. Opłata umiarkowana. Adres: 16, Rathbone Place, Oxford Street, London.

W Drukarni Polskiéj, 18, Claremont Place, Judd Street, London, W. C.